Ner 74. ROK 1837. PIATEK 31 MARCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Hugona Biskupa.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Drogosław.

Gazeta Krakowska.

Obserwacye Meteorologiczne.

Dzień godzina	Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	stopnie ciepła podług Réaumura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
6	27" 4.''' 023	— °3. 0	1.''' 30	Pn. Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	Mgła
30 2	3, 430	† 7. 4	1, 41	Pn. Zachodni średni	Pochmurno	
10	3, 200	† 3, 2	1, 74	Pł.' Zachodni słaby	„	

— *Kraków.* —

Wczorajszy wieczór teatralny, do najprzyjemniejszych policzyć można. Z wielkiém upragnieniem, oczekiwana śpiewaczka Panna Carl, powitała Publiczność czarodziejskim swym śpiéwem, porywającym duszę prawdziwych znawców i miłośników muzyki, — przewyższającym niemal to wszystko, co o niéj dotąd powiedziano. — Jéj niezwyczajny talent, tak trudnym jest do opisania, jak łatwym do zachwycenia każdego, kto tylko ma najmniejsze wyobrażenie o muzyce, i zdolnym jest czuć tę roskosz niebiańskiéj jéj harmonii.

Piérwszy ten koncert Panny Carl, pomiędzy aktami ulubionéj komedyi: *Śluby Panieńskie* składał się z następujących sztuk: 1) wielkiéj aryi z opery Rossyniego pod napisem *Sigismunda*; — 2) aryi *Giuseppa* Nikoliniego; — 3) wielkiéj aryi z opery Beliniego, pod napisem *Bianka* i *Fernando*. — Publiczność aż do natłoku zebrana, okrywając ciągle najżywszémi oklaskami cudny śpiéw téj artystki, po odśpiewaniu trzeciéj aryi, tak była zachwyconą: że wywoławszy Pannę Carl, dała Jéj poznać życzenie, aby raz jeszcze powtórzyć mogła arcydzieło kompozycyi Beliniego; życzenie to wdzięczna Śpiéwaczka, z wzajemném uczuciem wypełniwszy, długo trwającémi oklaskami uwieńczoną została.

Jutro drugie wystąpienie Panny Carl w operze *Cyrulik Sewilski*, w któréj, tak jak w Warszawie, rolę Rozyny w języku włoskim wykona.

Część Urzędowa.

Dnia 4 kwietnia b. r. o godzinie 10 rannéj w gmachu Sukiennicach w Głównym Rynku miasta Krakowa, w exekucyi sądowéj sprzedaż przez publiczną licytacyą odbędzie się: krzeseł, kanap, zwierciadeł, stołów, szaff, kommod, łóżek i innych zaraz za gotową zapłatę w monecie srebrnéj courant.

Kraków dnia 24 marca 1837 r.

Skorczyński, Kom. Sąd.

Część Polityczna.

— *Z Paryża* 12 *Marca.* —

P. Dumont d'Urville z polecenia rządu stanie na czele nowéj wyprawy naukowéj na około świata.

Gazette de France zawiera protestacyę arcy-biskupa paryzkiego przeciw przedłożonemu izbie projektowi do prawa, aby plac, gdzie dawniéj stał pałac arcy-biskupi, przekazany został miastu na założenie publicznéj przechadzki. Kapituła arcy-biskupia stolicy, przyłączyła się do téj protestacyi.

— *Dnia* 13 *Marca* —

Rzadkie w grze szachowéj zdarzenie, miało miejsce onegdaj w tutejszym klubie szachowym. Slawny gracz w szachy p. de Labourdonnaye, który już nieraz zwyciężył niemniéj sławnego gracza pana Jouy, siedząc tyłem do szachownicy, odniósł podobne zwycięztwo na dwóch zarazem znakomitych graczach, w taki sam sposób, to jest bez patrzenia na szachownicę ale z odwróconym obliczem, kierując grę swoję jedynie podług rachuby z pamięci. Sala była do natłoku przepełniona widzami, a pan Labourdonnay nie wymagał nawet aby cichość zachowana była. Niewyszło półtory godziny, wygrał obiedwie partye. To zwycięztwo przyjęto z najwyższemi oklaskami.

Przybył tu wczeraj dyplomat brazylski, mający upoważnienie do układów handlowych z Francyą.

Słychać, że nietylko w stolicy ale i po departamentach następują różne aresztowania na stutek zeznań Meuniego. Mają to być sami członkowie tajnego towarzystwa do którego i Meunier należał.

Dziś rano umarł xiądz Pradt, były arcybiskup Mechliński.

Donoszą z Tulonu pod d. 9. b. m.: »Nie przybył jeszcze statek parowy z Algieru, miano jednak otrzymać inną drogą wiadomość, że układy z Abdel-Kaderem o pokój, zerwane zostały. Przygotownia do wyprawy przeciwko Konstantynie, dzieją się z pośpiechem. Statek parowy *Castor*, odpłynął do Marsylii, dla wzięcia na swój pokład jenerałów Dammont i Peregaux. Jenerał Bngeaud, tutaj podobno wsiądzie na okręt.«

— *Dnia* 14 *Marca.* —

Na dzisiejszem posiedzeniu, przyjęła izba deputowanych dwa projekta do praw, to jest jeden, dozwalający dla departamentu Korsyki 3,400,000 franków na budowę dróg bitych, a 1,200,000 fr. na rozmaite portowe budowle; drugi, zabraniający osobom prywatnym, komunikacyi przez telegrafy.

Z artykułu umieszczonego w dzienniku *Paix*, widzieć się daje, że projekt do prawa dozwalającego powiększonych funduszów na wydatki tajne, będzie ministeryum uważało za sprawę gabinetową, powiada bowiem między innemi: »że z nieprzyjęcia projektu tego przez izbę, nie będzie można wnosić, aby chciano zostawić osobę króla bez należnej obrony, ale raczéj widzieć w tém wypadnie wyraźne okazanie, ze izba nie podziela ich zasad etc.«

Według *Journal de Paris*, instrukcya sprawy zbrodniarza Meunier, doprowadziła do ważnych rezultatów. Inny dziennik zapewnia, że prócz wiadomego Lavaux i niejakiego Lacaze, jeszcze trzy inne osoby będą wraz z Meuniem stawione przed sądem.

— *Dnia* 15 *Marca.* —

Izba parów ukończywszy rozprawy nad projektem do prawa o atrybucyach rad głównych i obwodowych, przyjęła tenże jednomyślnie.

— *Londyn* 11 *Marca.* —

Izba niższa wyznaczyła na dniu 7 b. m. z grona swego kommissyę, która na wzór kommissyi izby lordów, zajmie się rozpoznaniem stanu wychowania publicznego w Irlandyi. —

Na tutejszéj giełdzie objawiła się wczoraj niejaka niespokojność, z powodu, że w połowie bieżącego miesiąca przypadają termina znacznych wypłat na amerykańskie wexle, a przytem sądzono, że zmiana teraźniejszego ministerstwa francuzkiego, mogłaby zachwiać pokój Europy.

Dnia 6 b. m. odbyło się roczne zebranie właścicieli przedsiebierstwa drogi pod Tamizą, czyli Tunellu. Według złożonego zdania sprawy, otrzymano w upłynionym półroczu

20,000 fut. szt. od rządu, a wydano 22,000. Od ostatniego zdania sprawy, posunęły się roboty na 65 stóp pod najgłębszą częścią rzeki, tak, iż teraz długość Tunellu 725 stóp 3 cale wynosi.

ROZMAITOSCI.

Niedawno tygodnik Petergsburski opisał terminologię złodziei paryzkich i tak zwanych kawalerów przemysłowych; dla uzupełnienia udziela tenże znowu niektóre przykłady przebiegłości tychże, czerpane ze słownika wydanego p. t. *Les Voleurs*, przez pana Vidocq, b. urzędnika policyi śledczéj w Paryżu. Przykłady te dają przekonanie, do jak wysokiego stopnia posunięto oszustwo, mogą oraz posłużyć za przestrogę tym, którzyby jéj potrzebować mogli.

»*Grinchir*« verb, transit, w języku złodziejów toż samo co kraść (*voler*). Z powodu tego słowa objaśniemy kilka metod i osobliwości kunsztu kradzenia. Niektóre z tych metod do dziś dnia są jeszcze w użyciu, inne pozostały przy samych wynalazcach i daléj się nie rozszerzyły.

Grinchir à la cire. Przychodzi do traktyerni jedna lub kilka osób, i podczas jedzenia, coś z srebrnych sztucców skryją pod stół i plastrem z wosku lub smoły zrobionym, przylepią do dolnéj deski stołu. W najgorszym razie, gdyby w ich obecności kradzież została postrzeżoną, zawsze są bespieczni; bo choćby ich strzęsiono, nic się przy nich nie znajdzie. Kiedy potém ten co przykleił, wstanie od stołu i wyjdzie, siada na jego miejsce inny, w zmowie będący, i przekłada zdobycz do kieszeni. Sztukę tę przylepiania, przed laty prawie dwudziestu, wynalazła młoda ładna duma i razem z matką praktykowała: co córka pod stół sprzątnęła, to potém matka wynosiła. Dwa lata pomyślnie się wiodło, ale nakoniec zwykłą złodziejów koleją, trafiły do więzienia i podczas śledztwa przyznały się do 236 kradzieży.

Grinchir au voisin. Metoda bardzo dawna, a jednakże codziennie powtarzana. Swieżo jeszcze czytaliśmy w *Gazette des Tribuneaux* przygodę oszukanego tym sposobem zegarmistrza z ulicy Saint-Honoré. Do sklepu zegarmistrza wchodzi ktoś ubrany jak sąsiad, to jest w szlafroku lub kurtce, lub innym wygodym ubiorze. Opatruje rozmaite kosztowne zegarki niby chcąc jeden kupić dla swojéj żony, lub synowca; ale do tego potrzeba, ażeby synowiec zobaczył zegarek, czy mu się podoba. Nakoniec ten jegomość bierze stargowany zegarek, i prosi, aby z nim posłać czeladnika, któryby wziął pieniądze, gdyż zapewne zégarek zostanie zatrzymany. Wychodzi razem z czeladnikiem: idąc ze dwie minuty przez ulicę, stają przed wielką bramą znacznego domu; sam sąsiad sztuka czy dzwoni. Fórtka otwiéra się. »Bardzo proszę,« powie do czeladnika; ten odpowiada: »niech pan idzie naprzód;« »ale bardzo proszę ja tu jestem domowy.» — »Ha! na rozkaz pana,« mówi zegarmistrz i z ukłonami wsuwa się przez drzwi; ledwo wszedł, sąsiad drzwi zatrzaska i zamyka. Oszukany musi z odźwiernym rosprawiać się, opowiedzieć po co przyszedł, i nim klamka otworzy się, sąsiad już w polu.

Grinchir aux deux lourdes. Pan jakiś wytwornie ubrany, w całém obejściu się najprzyzwoitszy, zajeżdża pocztą do pierwszéj w mieście gospody i zajmuje najlepsze pokoje. Ma kamerdynera i zaraz do przyjeździe, najmuje jeszcze lokaja. Wszystko zapowiada że to pan milionowy: ledwo słowo przemówi do gospodarza; kamerdyner za niego rozlicza się i płaci, nigdy nie sprawdzając cyfer; zdejmuje zawsze kapelusz, kiedy mu się zdarzy mówić o panu. Słowem, wszystko daje poznać wielkiego i szczodrego bogacza. Droga już ułożowana. Jednego poranku przybyły pan, woła wexlarza, który skwapliwie się stawi. Pan pokazuje mu rolki zegranicznéj złotéj monety, chcąc je wymienić na francuzkie 20-frankowe sztuki. Wexlarz probuje i waży: stępel i waga jak potrzeba. Umawiają się o cenę i o ażio, jutro lub po jutrze o pewnéj godzinie interes ma być skończony. Wexlarz stawi się punktualnie: oblicza spodziewany zarobek. Ła-

skawy pan przyjmuje go w sypialnym pokoju: siedzi przed kominkiem w spaniałym szlafroku. Wexlarz wysypuje na stół swoje francuzkie złoto i odlicza: pan nie dotyka pieniędzy i prosi wexlarza, ażeby poszedł za nim do pobliskiego gabinetu, gdzie leżą gotowe zagraniczne pieniądze. Kiedy tak we dwóch idą przez pokoje, kamerdyner sprząta złoto wyliczone i ucieka. Pan jego chce w gabinecie otworzyć biórko, ale oto zapomniał klucza. Wychodzi niby po klucz i naturalnie nie wraca lecz dopędza swego kamerdynera, dla podzielenia z nim zdobyczy. Myliłby się jednak ktoby sądził, że »*Grinchisseur aux deux lourdes.*« czycha na samych wexlarzy. Następująca przygoda dowodzi, że bywa strasznym i dla jubilerów.

W roku 1812 czyli 1813 pan jakiś zajeżdża do jednéj z pierwszych gospod w Hamburgu. Służący jego przechwala milionami, które pan posiada i które ma podwoić przez niedawne ożenienie się. Jakoż pan płaci rzetelnie, płaci szczodrze, jak gdyby nie dbał o pieniądze. Zrobiwszy sobie taką sławę, woła raz gospodarza i powiada mu że dla swojéj narzeczonéj chciałby kupić rozmajte kosztowności, lecz że nie zna nikogo w Hamburgu, prosiłby o wskazanie mu jubilera najlepszy sklep mającego. Gospodarz zachwycony że tak wielkie panisko tyle mu okazuje zaufania, zaleca jubilera Abrahama Levy. Przyjezdny idzie do pana Levy i zamawia klejnotów na 150,000 franków. Tego dnia, kiedy jubiler miał przynieść rzeczy, pan niedomaga; ale gdy mu zameldowano pana Levy, ubiera się zlekka i przyjmuje go w swoim wielkim pokoju. Ogląda przyniesione klejnoty, chwali każdą sztukę, otwiera okazałe biórko, kładzie pudełko do szuflady i zamyka biórko, klucza jednak nie wyjmuje. Potém dzwoni na swego kamerdynera, aby mu podał klucz od żelaznego kufra, stojącego w pokoju. Dzwoni raz, drugi, trzeci, kamerdyner nie odzywa się, Pan się niecierpliwi, gniewa i sam nakoniec po klucz wychodzi z pokoju. Jubiler i komissant jego czekają; czekają kwadrans, nie powraca. »Coś długo bawi«, powiada pan Levy do swego komissanta, »to coś niedobrze«. — »Jak to niedobrze«, odpowiada komisant. »Gdyby był wziął kléjnoty, ale one są tu w biórku, Nie mamy się czego obawiać i jeszcze możemy poczekać.« — »Słusznie mówisz powiedział p. Levy i uspokoił się. Po niejakim czasie jednak wyjął zegarek i rzekł: ‚oto już 35 minut: to rzecz niepojęta, czyby nań niezawołać.« Obaj zaczynają wołać, ale nadaremnie. »Mnie się zdaje.« powiada jubiler, »że dla wszystkiego, kiedy klucz zostawił, moglibyśmy biórko otworzyć.« »Co też pan mówisz. — A gdyby teraz wrócił i zastał nas biórko otwierających, cóżby myślał? — Jubiler czeka jeszcze: ale nakoniec po upływie trzech kwadransy, dzwoni, ludzie się zbiegają, pana nigdzie znaleść nie można. Otwierają biórko: któż opisze zadziwienie biednego Abrachama Levy. Sciana przy któréj stało biórko i deską, z tyłu w samem biórku, były przebite; otwory wychodziły właśnie nad stojące w przyległym pokoju łóżko, tak, że łatwo można było wyjąć pudełka z szuflady. Jeden z tych ichmościów mieszka teraz w Paryżu i bardzo przyzwoicie się prowadzi.

Ztąd prawidło: kto zmienia pieniądze i nieznajoméj osobie przedaje kléjnoty, niech ich z oka nie spuszcza, a nadewszystko niech nie daje ich zamknąć, aż będą zapłacone.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 30 *do dnia* 31 *Marca.*

Mayer Karolina, z Polski; Klago Adam, Mausen Felix, Mausen Alexander, Piotrowska Magdalena, Wojcicki Ludwik, Witte Ludwik, z Galicyi; Schönbrun Leibel, z Węgier; Waligórski Leonhard, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Wenda Aloizy do Polski; Piwowarski Józef, do Galicyi.

Z dniem dzisiejszym kończy się kwartalna prenumerata.